

MOJA PRZYGODA Z RADIEM CZYLI WSPOMNIENIA KRÓTKOFALOWCA (z innej beczki, czyli ludzie i hobby)

Miałem już niczego nie publikować ale stało się. Stary przyjaciel Grzegorz SP3CSD po pewnej rozmowie przekonał mnie abym raz jeszcze co nieco napisał. Moje wspomnienia są zamieszczone na SP.OTC i jako takie nie podlegają modyfikacji czy też poprawkom. Ale powstał konkurs „przygoda z radiem” i Grzegorz w końcu mnie namówił... Dlatego proszę to obecne opracowanie potraktować jako uzupełnienie poprzedniego.

Oj... (!) Fascynacja radiem, towarzyszyła mi zawsze od młodych lat. Pamiętam czasy kiedy już mieszkałem w Dankowie w obecnym województwie Lubuskim, moi rodzice pracowali w Lasach Państwowych. Ojciec był leśniczym a mama pracowała w biurze. Do Jej obowiązków należało oprócz pisania i liczenia w papierach, także obsługa centrali telefonicznej do której były podłączone wszystkie pięć leśniczówek i kilka gabinetów w biurach a później... Niespodzianka! Obsługa radiostacji! Co prawda był to „tylko” radiotelefon FM302 (były to lata wczesne 70-te) ale dla mnie to było pełne oczarowanie. Mama się śmiała wraz z Panią z biura „... toż on by spał z tą radiostacją! Śniadania w szkole nie zje a cały dzień by siedział przy tym pudle... „ Owszem, fajnie było posłuchać co mówi Gorzów, Barlinek, okoliczne nadleśnictwa i nie trzeba było zamawiać rozmów, wystarczyło znać kryptonim i krzyknąć. Do tego dochodziła radiostacja (analogiczna) z baterijną przetwornicą na samochodzie GAZ 69 ale „lepszym” bo produkcji rumuńskiej na masce którego nie wiadomo dlaczego wytłoczone było „muscal M469” Mechanicy śmiali się że te cyfry to data wycofania z produkcji na zachodzie, ale za podobne żarty można było podpaść wszechobecnej P.O.P. (czyli Podstawowej organizacji partyjnej) która miała wszędzie tak zwanych „swoich ludzi”. Nam dzieciakom to wtedy nie przeszkadzało, bawiliśmy się w najlepsze i nikt nam nie czynił podziałów że ten jest syn czy córka nadleśniczego, tamten to syn chłopca, czy córki i synowie robotnika. Jednak radio... to było TO. Inni mieli grę w klasy, muzykę z listy przebojów, czy powszechnie zawsze i wszędzie łowienie ryb. Ja marzyłem tylko o radiostacji i o pogaduchach z kolegami via eter. Owszem, miałem już swoje radio na stoliku do nauki, rozkręcone na słuch „na filtrach” aby jak najlepiej było słycać cały świat i owszem stacje krótkofalowców a wiele stacji jeszcze wtedy używało emisji AM. Radio nazywało się ATUT 2 no i było dość podłej jakości ale jak na moje możliwości „regulacyjno naprawcze” to póki co wystarczyło. Wcześniejszy lokator leśniczówki miał zbudowaną potężną antenę typu LW do słuchania fal krótkich ale po wyprowadzce tych państwa i objęciu leśniczówki przez mojego ojca i nas wszystkich z tej anteny ślad nie został. Aluminiowy drut z jakiego była zrobiona i konstrukcja co najmniej prowizoryczna sprawiła że czas zrobił swoje i po kilku latach kiedy „dorosłem” do słuchania już nie istniała. Za to w siódmej klasie „odkryłem” dzięki kuzynce Radio Luxemburg. Oj fatalnie gwizdało toto na 1440 kHz! Ile ja się nakombinowałem żeby to dobrze odbierać. Okazało się że owiniecie odbiornika (DANA) dookoła sznurem od lampy nocnej pomagało, nie tylko likwidowało gwizd ale i zwiększało poziom sygnału! Po latach doszedłem z tym ładu „jak trzeba” na innym odbiorniku. Ten który mówi że Radio Wolna Europa to było okno na Świat wszystkich Polaków nie do końca ma rację. Dla nas młodych to Radio Luxemburg i piękna muzyka były oknem na świat. Nas nie interesowała polityka tylko zabawa z dziewczynami i to kim chcemy być. Ja chciałem zawsze być radiotechnikiem w ZURiTeie a nawet konstruktorem radiowym jak np. inżynierowie z Diory czy z MORS a. Od zawsze naprawa sprzętu ciągnęła mnie jak magnes. Ale jak to mówią dzisiaj „chciałem dobrze – wyszło jak zwykle”. Ha Ha! Jak sobie przypomnę co poniektórzy z nas potrafili „wykręcić” to zastanawiam się dlaczego niektórzy z mojego pokolenia jeszcze chodzą po tej ziemi... Było to w piątej klasie podstawówki. Dwie olbrzymie klasy w jednej sali po ok. 30 uczniów. Oprócz nas byli też drugo i trzeciorocznicy. No i pewnego dnia ktoś przyniósł nowinę że od sieci elektrycznej można baterie do radia naładować. Owszem dzisiaj to nie nowość ale w roku 1972... raczej tak. No i wtedy znalazł się jeden taki co mówi że on wie jak to zrobić. Trzeba dotknąć na krótki czas wyładowaną baterijką do prądu i powinno być ok. Ale my daliśmy sobie

spokój, bo kolega ten to był znany z wkrętów kawalarz i kpiarz i na dodatek drugoroczny. Ale ten namówił jeszcze jednego kolegę i po szkole w domu spróbowali. Żeby łatwiej było naładować wybrali oczywiście gniazdko od siły! Pamiętacie takie płaskie gniazdko z równoległe ułożonymi fazami i metalową obudową? No właśnie takie. Wzięli płaską baterię po czym jeden z nich rozgiął blaszki i... dotknął do zacisków między fazy. Zabłyła wielka iskra, rozległ się huk i baterijka rozleciała się na drobne płonące elementy. Oczywiście wywaliło „korki” nie tylko w samym domu ale i na ulicy. Oczywiście przestraszeni koledzy posprząтали szybko całe podwórko, wszystkie szczątki zagasili wodą... No ale na drugi dzień w szkole sensacja bo wszyscy już wiedzieli co i jak. Teraz nastąpiło zebranie „kolegium wielkich elektryków” i nastąpiła „dyskusja panelowa” a głównym tematem było co robię źle? Na to stwierdził jeden ze znawców - „ bo ty podłączyłeś plus do minusa a minus do plusa”. Aha! ... „ wiecie co? Wy chyba macie rację ...?” No i okazało się że po szkole obaj nasi „wynalazcy” powtórzyli eksperyment. A dopiero co odjechał samochód Energetyki, bo ojciec nie wiedząc co się stało zgłosił że mu dwóch faz brakuje w całym domu! Wczoraj ich nie było bo mama w pracy a on rolnik w polu a tu panie światła mi ma! No nastąpiła powtórka która wiadomo jak się skończyła. Tym razem ojciec był w domu, wziął bat i... gdyby nie sąsiadka to by się mogło różnie skończyć. Za to poleciał do dyrektora szkoły i zrobił dziką awanturę która poskutkowała tym że po jakimś czasie z Gorzowa delegowany przez Energetykę przyjechał fachowiec przy okazji okazało się że nauczyciel gorzowskiego „Energetyka” i przez cały dzień wykladał nam wszystko na temat prądu w sieci i nie tylko. W głównej mierze chodziło o BHP i chyba nawet i piorunochrony były także omawiane. No i potem skończyłem podstawówkę i poszedłem dalej... Niestety żadnej średniej szkoły radiowej nie było w okolicy poza Zieloną Górą, ale mnie nie bawiło pięć lat w internacie. Czyli skończyłem zawodówkę w zawodzie mechanik, potem wojsko i długoletnia praca w TPSA. W drugim roku szkoły średniej okazało się że LOK Gorzów organizuje kurs krótkofalowców. Więcej mi nie było trzeba, moi rodzice wiedzieli że ja prędzej na głowie stanę jak zrezygnuję z tego szkolenia. Do Gorzowa ode mnie z domu było 45 km. Ale szkoła była w Strzelcach Krajeńskich. Więc dwa razy w tygodniu jechałem do LOKu i wracałem ostatnim autobusem do Strzelca skąd odbierał mnie tata samochodem. Ciężko było ale przebrnąłem. Poza tym w szkole średniej w bibliotece znalazłem pierwszą książkę która stała się moja „biblią” krótkofalarą. Była to publikacja SP5QQ Amatorskie Urządzenia Krótkofalowe. Mam ją do dzisiaj w swoich zbiorach. A że trafiłem to grubo przed kursem to i będąc na kursie rozmawiałem z takimi fachowcami jak Władek SP3ABY (wieczny pokój) czy Tadeusz Kukuła SP3HRQ jak fachowiec z fachowcem co wywołało Ich nie małe zdziwienie bo z tak zwanych młodych byłem tam jedynym co potrafi rozróżnić lampę od kondensatora. Przynajmniej z tego naboru. Bo zdarzali się nawet adepci z „dwójką” z wojska! Przyszedł gość podczas zajęć , złapał za sztorcowy klucz i jak „sypnął „ jakieś 18 20 grup to nam oczy wyszły z orbit. Potem mówi - „a w wojsku miałem dwójkę „ czyli drugą klasę specjalisty ale mnie jakoś nie ciągnie chociaż...” Potem nie wiem co się z gościem działo czy ma licencję czy nie. Ponoć wrócił i trafił do łączności w M.S.Z. Pojęcia nie mam, pamiętam za to że dostaliśmy klucze do RBM ek do zrobienia. SP3HRQ mówił , weźmiecie te klucze , zrobicie , i po kursie zwróćcie dla następnego kursu. Akurat... (!) Ci co byli dłuższy czas członkami klubu wiedzieli że nikt się o to nie upomni bo to jest wybrakowany złom. Jednak ten wybrakowany złom służył mi do nauki jeszcze bardzo długo . Brakującą gałkę dorobiłem z... pokrywki od garnka. Pasowała do ręki,co prawda zamiast kształtu obłego od góry miała dołek ale mi to w zasadzie nie przeszkadzało. Za to przekonałem się dogłębnie ile warta jest dobrze zrobiona antena na dany zakres fal. Przy czym bardzo dopomogło mi w tym radio Luxemburg. Po prostu nie miałem odbiornika na fale krótkie a moje eksperymenty skutkowały raczej miernymi rezultatami aż do tego jednego dnia! Postanowiłem że zbuduję sobie dipol 2x 19,65 metra na pasmo 3,5 MHz (według obliczeń była to długość idealnego środka pasma) i powieszę sobie środek jako odwrócone V na szczycie leśniczówki , końce wypuszczę pod kątem ,kierunek taki aby według charakterystyki Anglia wchodziła w środek (Radio Luxemburg było nadawane z Anglii) identyczna antena była w Gorzowie w klubie, podłączyłem do radia a wtedy już na moim biurku gościło radio ATENA Stereo i konsternacja !!! Na falach średnich zamiast super sygnału mojej ulubionej stacji AM pojawiły się przebitki z pasma 3,5 MHz!!! Czyli

zamiast ukochanej muzyki zacząłem odbierać krótkofalowców! Niestety bez BFO sygnały stacji SSB pozwalały się tylko domyślać kto nadaje ale stwierdziłem że antena dobrej klasy ma swoje „zady i walety” jak mawia jeden kolega krótkofalowiec. Po tym czasie postanowiłem dać sobie spokój z tymi prowizorkami i po tak zwanej „starej znajomości” zadzwoniłem do LOKu czyli Pana Kukuły(SP3HRQ) czy by mi nie znalazł z demobilu jakiegoś odbiornika USP. A że w międzyczasie okazało się że na dwudziestu zaczynających zostało przy hobby może pięciu... Po dwóch dniach telefon - „ ... Wałdźko! (bo tak mnie nazywał) masz odbiornik tylko przyjedź jutro i żebyś miał w co zabrać!...” No i „dorobiłem się„ fajnego sprzętu. Potem drugiego nowszego egzemplarza. Bardzo długo na nim słuchałem bo trafił mi się diorowskiej produkcji „leżak magazynowy” ze szwajcarskimi podzespołami, który potem zamienił się u kolegi w „leżak piwniczny” aby po trudach i bojach trafić do mnie. Super to była maszyna! W leśniczówce, czysty eter bez zakłóceń i jeszcze dogadałem się z fachowcami od łączności telefonicznej za połówkę dostałem 200 metrów fosforobrazu do budowy linii telefonicznej. Po wdrapaniu się na jedyną na podwórku 30 metrową sosnę i dwóch dniach kombinacji miałem coś na kształt anteny półrąbowej o długości ponad 180 metrów! No i świat stanął otworem. Na dodatek jej koniec wisiał tak że charakterystyka „waliła”w niedalekie potężnie jezioro. Na paśmie 80 metrów pojawiły się stacje z całego ZSRR bo ta antena była skierowana według mapy patrząc mniej więcej na dzisiejszą Gruzję. Owszem bywały obecne stacje z Indii , Australii , czy Japonii. A nawet pięciowatowe stacje SSB ze wschodu na pasmie 160 metrów. Ja wtedy jeszcze dość słabo znałem teleografię w ogóle egzamin zdałem za piątym (!) razem i to grubo po wojsku, ale moi koledzy którzy słuchali na tym USP z tą anteną mówili co słyszą. Pomimo że na Radio Luxemburg na USP już nie gwizdało, w porównaniu jednak z klubowym TS 520 moje radio to była prowizorka. Po jakimś czasie okazało się że w Barlinku czyli 12 km ode mnie jest klub! Zacząłem szukać i po jakimś czasie znalazłem. SP3KRF. A obecnie SP1KRF z kolegą Stasiem SP1IVL jako wspaniałym animatorem ruchu krótkofalarskiego. Wspaniały to był klub. I jest do dzisiaj. Co do mojej osoby stwierdzam że jak się człowiek na czymś zna to potrafi sobie wrogów narobić. No i ja sobie narobiłem i to zupełnie niechcący. Bo bywało tak że lubiłem budować urządzenia. Różnie się to kończyło ale zawsze „jakoś” było. A co jest a raczej było największą bolączką w tamtych czasach? Zgadnij zajączku – części! A ja wiedząc że po strychach i szopach u znajomych leżą stare lampowce i inne temu podobne graty zawsze pytałem ludzi czy ktoś czegoś nie ma. I przeważnie dostawałem a to lampiaka , a to radio tranzystorowe z „wybrakówki” w zakładzie pracy i jakoś się to kręciło. Bywało że potrafiłem ze śmietnika przytargać jednego czy drugiego grata przez co znajomi i sąsiedzi pukali się w czoło no i miałem pokątne miano „wsiowego głupka” , jednak do czasu... Pewnego dnia w Nadleśnictwie nastąpiła wybrakówka starych urządzeń. No i po garażach pojawiły się różne Atuty, Menuety , czy inne historie. A że znałem tych wszystkich ludzi to zawsze lubiłem podpytać co i jak. No i pewnego dnia jedna pani zawołała mnie do swojej szopy i powiedziała żebym sobie wziął „te dwa pudła” na części bo „nawet z ZURIT nie chciał tego robić „ a ona wie że ja się tym bawię to... Dobra! Podziękowałem pięknie zabrałem „pudła” do domu... Traf chciał że akurat miałem schemat bo były to dwa „pudła” tego samego typu konkretnie Sarabanda chyba jeszcze bez UKF. No i okazało się że w jednym „wywaliło,, opornik na siatce drugiej wzmacniacza pośredniej częstotliwości, a w drugim oprócz tego samego opornika oberwała się ze starości antena ferrytowa... Jednego wieczoru naprawiłem jedno radio, a drugiego wieczoru drugie! Oczywiście pochwaliłem się rodzicom a mama zaproponowała mi żebym te sztuki wziął i oddał tej pani. Co ja oczywiście zrobiłem, bo pomyślałem „po co mi tyle złomu”. Pani była w szoku , razem z mężem- „... Chłopie! Przecież tego nawet fachowcy w mieście nie chcieli robić, jak tobie się to udało??? ...” I wtedy się zaczęło...(!) Pani powiedziała drugiej pani ,druga trzeciej i z niedowierzaniem wszyscy stwierdzili że etykieta wsiowego głupka co targał części ze śmietnika była raczej na wyrost i coś jest nie za bardzo tak. Było dobrze dopóki fama nie dotarła do „fachowców z miasta” bo ja zawsze jak potrzebowałem opornik czy lampę to załatwiałem po cichu w tych firmach. No ale jak poszedł śmiech że „tam są dupy nie fachowcy” to się sprawa skomplikowała. W miasteczku były dwa zakłady, jeden państwowy związany z WPHW a drugi Gieesowski pół prywatny. O ile ZURiT czyli WPHW jeszcze jakoś patrzyło na mnie życzliwie dzięki wspaniałemu kierownikowi to pan

prywaciarz raczej bardzo ale to bardzo niechętnie. Potem się dowiedziałem że to właśnie on nie chciał tych „pudeł” naprawiać. A kobieta była tak złośliwa że mu jak to się mówi wyrębała prosto w oczy. W sumie nie ma się Jej co dziwić w tamtym czasie sprzęt trzeba było wozić do warsztatów a to były koszty niemałe. Osiem złotych kosztował chleb w sklepie. A prawie tyle samo (7 zł) bilet autobusowy w jedną stronę. A pomimo że facet oddał te radia po „ogłędzinach” i nic nie zrobił to zażądał opłaty „za stracony czas i ekspertyzę” czym doprowadził nieszczęsne małżeństwo do białej gorączki. Za to mąż pani powiedział że radia zabiera i że woli dać Władkowi (czyli mnie) jak ma zostawić na części. Za to pan mechanik odpowiedział coś w stylu „ Władek niech się najpierw lutować nauczy... „ Po czym oddał sprzęt i było po rozmowie. A ja wiem to stąd że pani potem wpadła z kawą do mojej mamy i sobie pogadały. Bo oczywiście za mamy radą nie wziąłem ani grosza za naprawę. No ale oprócz pomyślnych napraw były też porażki i to wiele. Bo jak mówi przysłowie „ Każdy lekarz ma swój cmentarz” Zdarzały się np. wystrzały elektrolitów. Oj i to nie raz. Raz w osławionym moim „ulubionym „ typie Atut 2 wywalił główny elektrolit, (rany ale był smród!) a raz w zasilaczu niskiego (24V) napięcia gdzie przypadkowo zaszwendował mi się elektrolit na 16 Volt. Ten ostatni podczas obiadu na kuchennym stole! Nieźle mnie ojciec „obtańcował” za taką partaninę bo całe jedzenie raptem zostało upstrzone „papierkami” po wystrzale. No ale wróćmy do krótkofalarstwa. W Barlinku pierwszą osobą którą spotkałem był Wiesiek SP3JRK . Wszedłem do klubu a on wtedy nadawał na CW i rozmawiał chyba ze Stanami na 14 MHz. Odbiornikiem głównym był R310 „czwórnik szumiący” jak mawiają naukowcy z wydziału elektroniki. Nadajnik był autorstwa Stasia SP1IVL chyba na jednej GU50 a toto popędzało potężną końcówkę mocy od nadajnika morskiego typu „Wieloryb” i potrafił ten zestaw na dwóch lampach QB3/300 wyemitować 1200 Wat do anteny LW. Przy takiej antenie dawało się wywołanie na CW na pasmie 7 MHz a na 21 MHz DXy odpowiadały! To jeszcze nic! Jako że klub był przy Zakładach Urządzeń Okrętowych BOMET mieli dostęp do demobilowej aparatury morskiej! Czego tam nie było! Stare radary , nadajniki bezpieczeństwa (500 kHz) , odbiorniki bezpieczeństwa , odbiorniki KF np. OK 102 , i mój ulubiony typ OMNK112. Stał taki w klubie nieczynny z prozaicznego powodu braku dokumentacji i kilku kluczowych elementów np. baretera w żarzeniu i kwarcu 465 kHz w pośredniej. Ale pokręciłem gałką popatrzyłem do środka i jak to się mówi byłem trafiony. Po wielu latach dzięki śp. Bronkowi SP1RWU udało mi się zdobyć taki odbiornik. Mam go do dzisiaj i jest na chodzie. Niech mi nikt nie mówi że Polacy nic nie potrafią zrobić! Mam transceiver Drake TR4CW o bardzo dobrych parametrach. Można powiedzieć czołówka światowa jeszcze dziś. I powiem wam że ten OMNK na identycznej antenie , idealnie zestrojony przy idealnie zrobionym Drake’u ma lepsze parametry! Mistrzostwo świata! Inżynier Stefański konstruktor może być dumny ze swego dzieła. Podobnie jak inżynier Żebrecki konstruktor OK 102 bo tego też miałem i długo słuchałem na tym fantastycznym polskim odbiorniku. Przedtem miałem Lambdę dwa – nieporozumienie kompletne. A jeszcze dochodzi odbiornik OK 106. Miałem dwa typy ... z litości nie będę oceniał „walorów użytkowych” tych urządzeń i nie wspomnę nazwisk konstruktorów chociaż się podpisali. O ile OK106/4 potrafi czysto i ładnie odbierać SSB ale odwrócenie wstęgi graniczy z cudem. Ale nie jest niemożliwe. A co mi się udało po trudach i bojach. Jednak osłabienie czułości na wyższych pasmach spowodowane wadliwym w moim pojęciu rozwiązaniem mieszaczy i sygnału heterodyny. Za to może to być osnowa do budowy i sprawdzenia jakości nowych podzespołów czyli mieszaczy i wzmacniaczy. Lub idealny „world reciver „ czyli odbiornik do słuchania stacji radiowych ze świata. W żadnym razie nie jako wyposażenie radiostacji. No i w końcu uzyskałem pierwszą licencję! Kategoria druga 15 Wat i zaczęły się trudy i boje o sprzęt. O ile zrobienie sprzętu na KF jeszcze było w zasięgu możliwości to UKF to już inna bajka. Owszem zdarzały się radiotelefony ze „służb” ale te były albo nie z tego pasma albo tak rozszabrowane że szkoda mówić. Liderem w budowie sprzętu i wysokiej klasy fachowcem był starszy ode mnie człowiek który zdawał razem zenną egzamin. Edward SP3SUF(wieczny pokój) z Lipiek Wielkich . Do Strzelec od Lipiek dla radiostacji UKF jest rzut kamieniem dlatego słyszeliśmy się wszyscy lokalnie. Edek jako jedyny w okolicy zrobił sprzęt na pasmo 2 metry według swojego pomysłu. Przestrzajanie ciągle. Formowanie sygnału FM na 27 MHz (piąta harmoniczna) i stabilność super. Kolega z pracy Andrzej śp.SP3HPT podarował mi niedokończoną syntezę wg SP5DDF ale

nie uruchomiłem jej. Za dużo błędów zrobiłem niestety... Po konsultacjach ze starym kumplem Andrzejem SP3CUT postanowiliśmy zrobić sobie nowe syntezery według SP5DDF od podstaw czyli płytek które Andrzej wykonał. On także pierwszy takie radio wykonał kompletnie. Generalnie wtedy to każdy każdemu pomagał. Ja serwisując telefony po firmach zdobywałem radiotelefony. A że były to lata 90 te i nastąpiła odwilż po komunie zdarzyło się tak że poszedłem do sklepu i jednego dnia kupiłem wszystkie potrzebne scalaki do syntezera, plus podstawki!! Potem wluutowałem podstawki w gotową płytkę. No i po tejże operacji włożyłem scalaki do podstawek, uruchamiam syntezę i ... kicha! Dwa dni mi zajęło znalezienie niezłutowanego punktu który był na samym wierzchu!!! Potem włożyłem syntezery w Radmora, 3011 którego praktycznie gruntownie przebudowałem i po trzech tygodniach intensywnej pracy uzyskałem na tzw. „kocim ogonie” (o której to antenie trochę później) odbiór przemiennika z Gorzowa. Okazało się że oprócz tego że powielacze nie były do końca zestrojone to jeszcze głowica odbiorcza była uszkodzona. Okazało się że każdy tranzystor to osobne indywiduum i pomimo tego samego typu potrafią być i są różnice. Np. BF 180... A z kolei BF 200... Ale w końcu zawarta zgoda z panem prywaciarzem i „dostawa”, trzydziestu głowic zintegrowanych TV do rozbiórki po cenie „złomu” (czytaj litra wódki) pozwoliły zaopatrzyć w części radiowe do UKF nie tylko moje potrzeby. Budowa części nadawczej to inna bajka. Nie powiem... pomagali mi również inni koledzy nawet radiomechanicy z Zakładów Energetycznych w Gorzowie. Nawet znajomy strażak wiedząc że mam kłopoty z tym pudłem podarował mi instrukcje od FM 306 co było zdobyczą nie lada bo jak się okazało dyrektor Radmora powiedział – instrukcje FM 306 tylko dla serwisu! Ale jak się człowiek dogada to nie ma rzeczy niemożliwych do zdobycia. Znalazłem tam wersję wzmacniacza napięciowego (drivera) o mocy 1 Wat co wraz z oryginalną końcówką mocy potrafiło syntezę SP5DDF „rozbujać” do mocy Wat osiemnastu... Jednak trzeba było skracać bo wszystkie radia i telewizory odbierały „transmisję na żywo” i po interwencji żony a potem znajomego strażaka że mnie słyszą pół kilometra dalej na stanowisku dowodzenia trzeba było doprowadzić do kultury filtr antenowy. Antena typu „koci ogon” to nic innego jak kawałek koncentryka obdarty na końcu z izolacji i posiadający ekran na tejże długości wywinięty na długości 0,5 lambda lub coś koło tego. Teoretycznie można było uzyskać na tym oporność pięćdziesiąt Omów i o dziwo na pewnej wysokości (trzecie piętro) taka prowizorka antenowa a w rzeczywistości „parafraza”, anteny morskiej Tevena umieszczona w oknie i dobrze słyszała i potrafiła dolecieć do korespondenta na 30 kilometrów. No i któregoś razu pojechałem na egzamin do Szczecina i zdałem CW i uzyskałem świadectwo operatora kat pierwszej. Nic nie mówiłem nikomu tylko spokojnie czekałem na licencję i szykowałem anteny i remontowałem swojego starego Drake’a odkupionego po cenie złomu od kolegów z Wojsk ONZ którzy przytargali toto chyba od Amerykanów z Pan Mun Djon (strefa demarkacyjna) potem była Birma i jeszcze jakieś państwka aby na koniec po wylądowaniu w Jugosławii i konkretnej awarii trafić do mnie po cenie symbolicznej. No i uruchomiłem się na pasmach a mając znajomych w UKE Zielona Góra miałem od razu pierwsze łączności z kompleksową oceną sygnału przez fachowców. Po kilku miesiącach pozytywnej oceny sygnału ze strony tychże kolegów okazało się że owszem czekali na moje wyjście w eter ale „zapomnieli” te urządzenia włączyć... Śmiałyśmy się z tego jeszcze bardzo długo. Ale... pewnego dnia zawołałem kolegę o którym na pewno wiedziałem że mnie nie lubi i na dodatek jest służbistą co się zowie. Wołałam raz, wołałam drugi... NIC!!! A pasmo huczy, stacja koło stacji... Po chwili telefon! Odbieram, kolega z UKE! Cześć, słuchaj, ty wołałeś tego i tego z tamtąd i tamtąd...? Tak, wołałem! No bo ten nadgorliwiec już zdążył do mnie zadzwonić i cie zakablował. A ja go zrąbałem na czym świat stoi bo przecież przez moje biurko twoja licencja przechodziła to kto jak nie ja ma wiedzieć czy ty masz czy nie... No i przekonałem się w ten sposób co są warci niektórzy koledzy z eteru. Na szczęście ten o którego chodzi już nie jest krótkofalowcem. A kolega z UKE także już zmarł. Janek SP3C (wieczny pokój)... Bywały też inne przygody np. z brakiem anteny a ściślej z jej prowizorką jaką miałem już na swoim mieszkaniu do słuchania jeszcze bez licencji. Przyjaźniłem się z Grzegorzem SP3CSD i swego czasu mnie odwiedził. Mieszkałem jeszcze na prowizorce kawalerskiej. Jeden tapczan, dwa fotele, żarówka na gołym drucie. Oczywiście antena też prowizorka czyli drut z okna spuszczonej z trzeciego piętra na dół. Śmiałem się że mam antenę według KD9WZO czyli Kawał Drutu 9 (metrów) Wywalony Za

Okno. A że zbiorcza antena funkcjonowała tak jak wszystko w PRL czyli różnie, sąsiad z parteru miał antenę swoją na płaskim kablu na balkonie. A że drut sobie wisiął to on sobie podwijał swój kabel do balustrady moim drutem. Ja w odbiorze nic nie zauważyłem bo OK 102 to bardzo porządny odbiornik i nawet na przysłowiowym śrubokręcie potrafił co silniejsze stacje odbierać. A Grzesiek, chciał się pochwalić swoim urządzeniem i przywiózł je do mnie. Po czym nie bacząc na to że nie mam licencji postanowiliśmy wypróbować jego konstrukcję. Odbiornik pracował nieźle ale zanim się spostrzegłem został uruchomiony nadajnik i chyba z pięćdziesiąt Wat fali nośnej poszło do tego mojego druta... Raptem słyszymy na parterze ruch! A była 10 wieczór, raczej wtedy ruchu nie powinno być... Trzaśnięcie drzwiami i krzyki – szybko...(!) Potem nie zwracaliśmy uwagi co się działo zajęci rozmową. Wychodzimy rano na autobus a sąsiad wychodzi i mówi – ty wiesz? Telewizor mi się zapalił wczoraj!!! O...! se myślę, będzie nieźle. I co? - pytam. A nic tylko zadymił i przestał grać. Ale zaraz wołam mechanika niech naprawia. No i tym sposobem „załatwiliśmy” sąsiadowi nowy telewizor bo starego Rubina C 202 nie zdecydował się naprawiać. Drugą podobną „przygodę” miałem z nadajnikiem na pasmo 2 metry kiedy do syntezy SP5DDF w Radmorze dołożyłem wzmacniacz 60 Watów na QQE 06/40. Dwa zdania i wywaliło dwa wzmacniacze od „zbiorczej” na dwóch budynkach, bagatela w piątek wieczorem przed wolną sobotą. A że były to mistrzostwa w piłce nożnej to się wołałem nie przyznawać do „eksperymentu naukowego”. Dwa dni ludzie oglądali mecze „po sąsiadach” bo wzmacniacz Azart wymienił w poniedziałek. Według fachowców zhajcowało się wszystko do mieszacza przemienników na UHF. Końcówka mocy po jakimś czasie powędrowała chyba do...Lipian (SP1 RWU wieczny pokój wspaniała kolega) za OMNK 112. QQE06/40 to lampa w zasadzie do radiotelefonów i wzmacniacze mocy były budowane na Wat 50 ale regulując opornik w siatce drugiej można było podwoić ten wynik. Jednak najlepiej pracowało to z mocą ok 60/80 Watów. Swego czasu takiej końcówki na FM używał Irek SP3SUX z polaryzacją do SSB i CW na 144 MHz i „wymiatął kąty” aż miło! No ale fale krótkie to nie tylko amatorski eter. W stanie wojennym podczas mojej służby wojskowej miałem okazję posłuchać na naprawdę dobrych odbiornikach komunikacyjnych i to nie raz bardzo długo bo bywało że po całych nocach. Niektóre stacje wojskowe miały wtedy kryptonimy jakby skopiowane od stacji amatorskich. W dodatku występowały niejednokrotnie na paśmie np. 80 metrów. Wesole było bo po nawiązaniu łączności CW pomiędzy np. 25 L5... i V7... odzywali się amatorzy z pół Europy chcący go „zrobić” a kiedy facet nie odpowiadał dobijał się „dym” podobny do Pile-upu na Dxowych wycinkach! Wesole to były sytuacje. Dopiero artykuł w Funk Amateur i chyba w jakimś francuskim czasopiśmie tamtejszych krótkofalowców zakończył sprawę wołania „niby DXów”. Ponieważ Radio Luxemburg i inne średniofalowe stacje bywają ominięte celowo przez konstruktorów moją uwagę zwróciły tak zwane pasma tropikalne. A było wtedy czego słuchać. Jako młody człowiek uczyłem się w średniej szkole języka francuskiego. Pomogło mi to bardzo bo słuchając stacji z Afryki już wtedy mogłem zrozumieć co „do mnie” mówią. Najgłośniejsz z najlepszymi raportami oprócz polskiej Rozgłośni Harcerskiej odbieranej w dzień na paśmie 7 MHz na paśmie 5 MHz w nocy wychodziła rozgłośnia „Radio Gabon” z Liberville. Oj! Co to była za wspaniała muzyka! Poznałem tam takie tuzy muzyki afrykańskiej jak Tshala Muana, Mbilia Bel, czy wszechobecny w całym afrykańskim eterze początkujący wtedy Alpha Blondy. Poza takimi mniej popularnymi wykonawcami jak Tumani Diabate czy Pepe Kale. Godzinami mogłem słuchać przekazów słowno muzycznych w stylu naszego Teleexpressu przeplatanych wspaniałą muzyką. Królowała wtedy piosenka pod nazwą Zangalewa (fonetycznie Zangaleua). Potem opracowana i zaśpiewana na pewnych mistrzostwach sportowych przez białą piosenkarkę. A Ja odkryłem że poza Europą i Polską istnieje inny świat i nie jest to USA, Kanada czy Nowa Zelandia, ale Afryka, Wyspy Zielonego Przylądka, czy Małe Antyle. I dziwi mnie do dzisiaj że tej muzyki się w Polsce nie gra lub gra incydentalnie. Po latach postanowiłem odnaleźć tych artystów w Internecie i okazało się jakimi popularnymi ludźmi są w swoich krajach i nie tylko! Alpha Blondy ma wszędzie koncerty tylko nie u nas! (pomijam jeden koncert w Chocianowie). Dorobek z zakresu muzyki reggae ma większy niż nasi wszyscy razem wzięci. Tshala Muana – koncerty w USA, Paryżu Londynie i Bóg wie gdzie jeszcze tylko nie u nas! Monique Seka artystka z Wybrzeża Kości Słoniowej. Głos? Bagatela! Cztery oktawy. Czy ktoś o Niej słyszał u nas poza

kilkoma osobami?? Po czasie dociera do mnie jeszcze jedna rzecz. Obserwując światowa wymianę w eterze także tę kulturalną stwierdzam że polskie media od wieków były i są zakłamanie do szpiku kości! I nie chodzi tu o polityków! Weźmy taki przykład- nasze media zachwycają się muzyką anglosaską. Jedna stacja przez drugą nadaje angielskie przeboje, amerykańskie niemieckie(!), i inne. Zachwycają się dziennikarze jacy to oni są super i extra. Ja słuchając eteru poza Polską zadaję sobie pytanie KIEDY tamte stacje choć raz nadały coś polskiego?? Odpowiedź... - nigdy lub bardzo rzadko. Jeden lub dwa utwory w roku. A my?? Zachwycamy się każdym zachodnim g* w złotym papierku! Promujemy jakieś naleciałości z obcych kultur, dajemy ludziom złudzenie tego „super” zachodu i budujemy fałszywe poczucie przynależności do obcych kultur. Pozwalając przy okazji aby w gazetach pisano słowo Polacy małą literą. Bez przerwy nasze pseudo media odgrzewają jakieś archiwa muzyczne sprzed lat nie wiadomo dla kogo i po co. Skoro ja mam 60 lat i do mnie nigdy to nie docierało odkąd słucham naszych mediów to co powiedzieć o innych?? Zamiast być otwarci na kulturę CAŁEGO świata nasi tak zwani twórcy kultury są otwarci wybiórczo na zachód lub nawet na wybranych artystów a poza tym nie ma nic! Poza niskich lotów artystami polskimi typu Maryla Rodowicz i Krzysztof Krawczyk. Słuchałem ich praktycznie od dzieciaka i nigdy mi się nie podobali. Byli znani dlatego że byli znani a ktoś ich na siłę lansował. Dla mnie to jest że zaczerpnę z prognozy pogody „dolna strefa stanów średnich” nazywając rzecz bardzo elegancko. Na dodatek nasi pseudo luminarze kultury jak dorwali jakiś powiedzmy przebój to nadawali toto co chwile aż ludzie przy głośnikach dostawali odruchów wymiotnych na pierwsze dźwięki tej czy innej piosenki. Dopiero jak sami w stacjach zaczynali rzygać łaskawie dostrzegali że jest jeszcze coś poza „Małgošką” lub „Parostatkiem”. Pomyśleć jakie kłopoty miały inne polskie zespoły np. Perfect, Urszula, Budka Suflera lub sam Zbigniew Hołdys... a inni? Media? Jakie media (!?) Dno i pół metra mułu!!! I tak jest do tej pory bo z tuby propagandowej komuny stały się tubą propagandową kogo innego. Swego czasu taka tubą pośród urządzeń był odbiornik Jowita. Miałem okazję naprawiać toto ludziom i naprawdę współczuję osobom które to kupiły. Poza falami długimi nic tam porządnie nie chodziło. Miałem kilka sztuk i po zdjęciu obudowy okazywało się że brakuje jednego dwóch lub nawet trzech elementów. Kondensatorów, oporników, czasami jednego przewodu...(!) A w każdym egzemplarzu czego innego. Po prostu fabryka wypuszczała buble a brakujące elementy powodowały że np. pośrednia 465 kHz zamiast być selektywna na 10/15 kHz w rzeczywistości miała ponad 50 ! Owszem Warszawa na falach długich z nadajnika w Gąbinie (bagatela 3 MW mocy !) „szła jak burza ,, za to inne stacje także na falach średnich... poniżej krytyki że o krótkich nie wspomnę. No ale prawdziwym „rarytasem” w tej konstrukcji był UKF a ściślej głowica. Trzy egzemplarze, w każdym inne elementy! Schemat sobie a ta „zabawka ,, sobie. Bylejakość porażająca. Co „chwycili” to wstawili głowica konstrukcyjnie przypomina „pracę dyplomową ,, ucznia wiejskiej zawodówki. Kolejne dno i pół metra mułu. Wspominam o tym bo naprawdę szkoda mi tych którzy to kupili i w zasadzie byli zmuszeni do słuchania Jedyńki ponieważ nic innego na tym się słuchać nie dało. A radio to kosztowało tyle co średnia pensja majstra budowlanego plus premia! Naprawdę ktoś musiał nie mieć wstydu żeby toto dopuścić w ogóle do produkcji. Podobnie było z takim pseudo radiem jak Atena Stereo. Miałem toto bo mój ojciec dał się namówić znajomemu i kupił ten bubel za półtora wypłaty. Przez trzy lata szukałem potencjometru od regulacji m.cz. ponieważ jeden kanał trzeszczał tak że żadnym sposobem nie dało się tego wyeliminować. UKF jak cie mogę odbierał ale za to heterodyna miała zakres pracy w paśmie programu pierwszego TVP nadawanego na zakresie nieszczęsnego trzeciego kanału. Wspominam wieczne problemy z rodziną kiedy nastawiłem sobie fajną stację to zawsze na TV występowały „esy floresy” i wszystkim bardzo to przeszkadzało. Żeby było „weselej” dodam że takie heterodyny potrafiły „lecieć ,, przy dobrej propagacji kilkaset metrów! I jak ktoś w pobliżu miał włączone radio a odbiorników tego typu w Dankowie w mojej okolicy było kilka to odbiór TV na „jedyńce” był problematyczny. Innym problemem Ateny Stereo był tak zwany dekodek stereo. Ten szum!!! Potem się okazało że od początku był źle zestrojony. Co mi się udało poprawić „na słuch” po kilku „wieczorach z dwójką” na TVP zaordynowanych rodzicom. Na uwagę zasługują poza tym przyrządy pomiarowe, a ściślej ich brak. Owszem w szkole udało mi się z pracowni wypożyczyć Lavo3 ale to było chyba jedyne porządnie działające urządzenie w całej

mojej ówczesnej karierze. Bo po wojsku jak zacząłem pracować to sobie pozwoliłem kupować „spod lady” to i tamto. Lavo 3 był o tyle fajnym urządzeniem że pozwalał mierzyć sygnały wysokiej częstotliwości bez użycia sondy! W tamtych czasach możliwość pomiaru takich prądów i napięć była bardzo dużym udogodnieniem dla mnie. Wystarczy wspomnieć że pozwoliło to nie tylko na poprawne w miarę zestrojenie obwodów p.cz. i w.cz ale także na np. eliminację „gwizdu” na Radio Luxemburg. No i nawet na dostrojenie anteny na maksimum odbioru! Ha ! Miałem nawet taką antenę która pozwalała mi na odbiór Luxemburga całą dobę, z dobrymi raportami. Ale że nie przepadam za językiem niemieckim to szczególnie mnie to nie ekscytowało. Potem miałem rosyjski miernik TL4M wspaniała konstrukcja jest u mnie do dzisiaj. W ciągu życia sukcesywnie kupowałem różne przyrządy pomiarowe bądź zdobywałem od kolegów. Zwieńczeniem mojej „kolekcji” poza V 640 jest wspaniała polski przyrząd ZPFM4 który już nie jeden UKF przestroił ze „starego” na „nowy”. Do CB radio też się świetnie nadaje. W końcu to tester radiotelefonów, co nie? A CB to przecież radiotelefon.

Ha! Oprócz działalności na pasmach amatorskich warto wspomnieć także lokalny folklor jakim było puszczenie na żywioł CB radio. Oj folklor to był co się zowie! Na początku UKE próbowało to kontrolować. Ale okazało się że zarejestrowanych jest czterysta a w użyciu... bodaj kilka tysięcy! UKE po jakimś czasie ustąpiło i „się zaczęło”. Ja byłem już licencjonowanym krótkofalowcem dlatego miałem do tego stosunek dość obojętny ale byli też i tacy co za wszelką cenę chcieli być „liderami” w świecie CB i jak to się mówi „wyznaczali trendy” w tej dziedzinie. Był taki kolega który był wersją najgorszego chyba policjanta pasmowego. Znać te typy pseudo Dxmanów którzy za punkt honoru stawiają sobie stawianie innych „do konta”czy zakłócanie transmisji na paśmie bo taki czy inny krótkofalowiec w jego mniemaniu nie spełnia wymagań co do zrobienia takiego czy innego DX a. Poza tym pierwociny TV kablowej zbudowane jako przewieszki ponad dachami przypominające osławiony drawski poligon latem. Przy źle zrobionej kablówce nanosiły się na to radiotelefony Straży i Pogotowia no i oczywiście CB radio! Oj mieli się niektórzy z pyszną za te transmisje, dopiero jak kablówka zeszła pod ziemię do piwnicy przy okazji CB jakby przeminęło sytuacja się uspokoiła. Bo inaczej- ogląda człowiek „Szpital Na Peryferiach,, a tu załącza się Pogotowie Ratunkowe z osiedla z wykazem kiedy pani doktor będzie przyjmowała... No a nasz Cb ista? Faceta „trafiło”kompletnie. Po przyjściu z pracy nie było go dla nikogo. Przeszawał istnieć dla żony, córek i innych domowników. Siadał przed „radyjkiem” i ględził namiętnie ze wszystkimi po kilkanaście razy wdając się nie jednokrotnie w nieswoje dyskusje. Kilka razy tak obraził danego korespondenta że ten podjechał do pracy do naszego Cbisty z zamiarem „nakładzenia po mordzie” i gdyby ten winowajca nie schował się do strefy zastrzeżonej gdzie obcym nie wolno było wejść to skończyło by się to smutno. Ale czego chcieć od prostego skądinąd człowieka z niepełnym podstawowym omotanego szaleństwem „wolności”. A jakże, byli lepsi od niego. Oj... i to dużo bardziej w karykaturalnym stylu. No ale skończmy temat tego pierwszego. Po jakimś czasie na CB zapoznał panią z sąsiedniego miasteczka po czym zostawił żonę i dwie nastoletnie córki i wyprowadził się do nowej lubej. Po jakimś czasie owa pani nieszczęśliwie zmarła a że jej dzieciaki były już pełnoletnie dały „nakaz eksmisji” naszemu bohaterowi a że był to okres powszechnego bezrobocia i utraty pracy przez niego to zwałił się na łeb najpierw jednej siostrze , potem , drugiej , na końcu bratu aż wreszcie szanowna rodzinka pozbyła się „ukochanego krewnego” i wylądował w przytułku po czym ślad po nim zaginął. Sprawa może przybrała by inny obrót ale ten gość był wzorcowym bohaterem piosenki „ do zakochania jeden krok , a do roboty lewe ręce” a komu taki potrzebny? Kolejnym kwiatkiem z naszej łączki był emerytowany dziennikarz(wieczny pokój) pewnej rozgłośni. Mieszkał sobie w 120 tysięcznym mieście niedaleko mnie. Pozwólcie że z litości znaku nie wymienię. Jako że ciut przed „wybuchem epidemii CB radia” uzyskał licencję mianował się „znawcą tematu , i „ekspertem” od spraw CB radio w lokalnej gazecie. Bywało że i mnie nie raz „wyregulował ciśnienie” Żebyście widzieli co on tam wypisywał... (!) Czytałem i ryczałem ze śmiechu. Facet który stażu krótkofalarskiego ma tyle co dzieci wakacji zaczął uchodzić za swoistego „guru” od radiokomunikacji i oczywiście pouczał „maluczkich” niczym stacja „ojca bezdzietnego” z Torunia jak należy odbierać program satelitarny, jak należy „fachowo” instalować anteny od TV i CB i inne tam dyrdymały. A trzeba wspomnieć że fachowość polegała na kupieniu

fabrycznych anten i zainstalowaniu ich jemu na dachu przez zaprzyjaźnionych krótkofalowców (o czym już był tak uprzejmy i nie wspominał) oraz posiłkowaniu się stertą różnorodnych „poradników” o czym wszyscy doświadczeni falowcy wiedzieli bo każdy wtedy kupował literaturę i na wrywki znał wszystkie „byki” jakie potrafiły się tam znaleźć. A było tego sporo bo co poniektórzy autorzy poradników byli niewiele mądrzejsi od tego dziennikarza. Z czego doświadczeni krótkofalowcy mieli niemałe powody do śmiechu. Gość był także znany z tego że „podłączał się „ do wszystkich inicjatyw radiowych np. budowa przemiennika przy czym poza „robieniem propagandy „ nie robił kompletnie nic za to po ewentualnym sukcesie na łamach i w eterze zanosił się opiewaniem sukcesu w stylu „ zrobiliśmy , zdobyliśmy, osiągnęliśmy...” Po prostu można było umrzeć ze śmiechu. To w zasadzie jest NIC w porównaniu z pewnym redaktorem naczelnym pewnego poczytnego pisma dla radioamatorów. Swego czasu byłem na tyle głupi że swoje poprawki odbiorników radiofonicznych opisałem w artykule który chciałem zamieścić dla młodych niech się dzieciaki bawią. Bo pomyślałem że warto zanim dzieciaki wezmą się np. za lampowe SP5WW lub inny naprawdę trudny projekt to niech sobie zrobią dla treningu jakieś radiofoniczne stereo, przy okazji nauki komuś pomogą. W końcu sprzęt radiowy do najtańszych nie należał. Owszem pan naczelny cały w skowronkach otrzymał ode mnie materiał po czym pani maszynistka przepisała, po czym pan naczelny zrobił „korektę” polegającą na poprzestawianiu akapitów i bez uzgodnienia ze mną (łamiąc kompletnie prawo prasowe) zamieścił toto w periodyku. Przy okazji za „korektę” i coś tam jeszcze zachachmęcił mi dwie trzecie honorarium. Owszem ja wiem że gazeta to jest medium zarobkowe ale do powinno się to odbywać bez uprawiania bandytyzmu! Po jakimś czasie na łamach powrócił temat przestrajania UKF na nowe pasmo i w dziwny sposób pojawiło się w sklepie w tejże redakcji masa głowic produkcji chyba z dalekiego wschodu które powiedzmy bardzo odstawały od parametrów polskiej produkcji GFE 105 i innych ,na srebrzance i dobrej jakości kondensatorach te głowice przestrojone nawet niezbyt starannie chodzą bardzo przyzwoicie. W artykule zachwalającym „super właściwości” tych nowych głowic autor(z litości nie wymienię nazwiska ani nazwy „gazety”) był uprzejmy nadmienić że przestrajanie obecnych głowic to bardzo ale to bardzo trudna sprawa i on zaleca wymianę na te super głowice od siebie. Po prostu oszustwo medialne i techniczne, aż dziw że jeszcze dotąd się nikt nie połapał o co naprawdę chodziło i ta gazeta nie padła. Ale...(!) Kupowałem tę gazetę przez okres chyba ośmiu lat. I miałem kolegę krótkofalowca który przez całe osiem lat ode mnie regularnie każdy numer pożyczzał. Owszem mi to było obojętne bo człowiek jest człowiekiem, ale w pewnym momencie „pan magister naczelny” przesadził z ceną. Z siedmiu czy ośmiu złotych skoczyła cena do 12PLN. W dodatku wewnątrz zaczęło być coraz więcej chłamu i reklam które tylko denerwowały i nic nie wносиły. No i przestałem kupować toto badziewie. Ale...(!) Miałem kolegę który od początku przez osiem lat, każdy numer musiał ode mnie pożyczyć do poczytania. Kiedy w końcu przestałem to kupować mój tak zwany „kolega” obraził się na mnie że już mu gazety nie kupuję! Po prostu powiedział że ja to robię specjalnie żeby on sobie nie poczytał! Widzieliście kiedyś podobną bezczelność?? Na moją odpowiedź że przecież on tak samo pracuje i teraz może także kupować jak ja dotąd, usłyszałem – no chyba żartujesz, tak drogo?! Z resztą, potem okazało się że co poniektórzy byli „kochani” jak im coś trzeba było. Potem zapominali dlatego trzeba było się od tego wszystkiego powoli zdystansować... zdystansowałem się ale nie od wszystkiego. Drugim moim „hobby” było i jest honorowe krwiodawstwo. A oddaję krew od wojska. I nie mam zamiaru przestać będę to robił dokąd się da. Teraz mam oddane ponad 60 litrów tego leku. Moi koledzy pukają się w głowę – co ty durny z tego masz?! Jakoś żaden się tak nie zapytał wtedy jak załatwiałem im drut na antenę czy kwarc do stacji. Albo kiedy pożyczałem książkę z mojej biblioteki. Ale w moim krótkofalarskim życiu byli też inni wspaniali i bardzo ale to bardzo w porządku ludzie. Jednym z takich , wartych wspomnienia był Janek SP3FLR (wieczny pokój) . Gość ten w potocznej rozmowie był nie do przegadania. Powszechnie nazywano go „Feler” kiedy mnie „wyregulował ciśnienie „ nazywałem go „Bubel” mimo to się nigdy o to nie obraził. Ale operator zarówno SSB jak i CW ... czapki z głów!!! Nie było DXa nie do zrobienia dla Janusza. Podobnie było z pomocą. Kiedyś naprawiałem Elektromekano M88 – taki morski odbiornik i w końcu z piątku na wolną sobotę ok 3/30 w nocy zadzwoniłem zdesperowany do Janusza. Odezwał

się zaspany męski głos – halo... na to ja : Cześć stary! Ty jeszcze nie spisz?? Po odsłuchaniu cholera i innych podobnych, usłyszałem no dobra stary ale co cię sprowadza?? Opowiedziałem mu co i jak – Stary! To będzie zerwana cewka filtru! Posprawdź to i tamto i jutro zadzwoń! I taki był Janusz. Nigdy ale to nigdy nie odmówił pomocy. Straszny choleryk ale tak naprawdę chyba nie potrafił się długo gniewać. Pominę że rzadko niezwykle używał wody i mydła ale ... każdy ma swego mola co go gryzie. Kiedy trzeba było zrobić wzmacniacz antenowy na KF szukałem BFY 17 ,zadzwońcie oczywiście i do Janusza. Stary weź BFYP 99 efekt będziesz miał nawet lepszy! Po latach okazało się że miał rację. Swego czasu w „twardej” dyskusji w Barlinku w klubie SPIKRF tak głośno rozmawialiśmy że aż ludzie (krótkofalowcy) przybiegli z parteru bo myśleli że się będziemy bić! Ale żaden z nas nie miał zamiaru nikomu przyłożyć tylko obaj broniliśmy własnego zdania. Z tym że na odmiennych zasadach czyli jak u... (Krasickiego ?) – „rozmawiała gęś z prosięciem , bardzo głośno i z przejęciem „ Po czym po dwugodzinnej kłótni podaliśmy sobie ręce i każdy poszedł w swoją stronę. Za to w klubie i okolicy huczało jak to „tych dwóch” się wzięło za łby... Bo był to spór kompetencyjny w sprawie naprawy jednego urządzenia morskiego. Bo powiem wam którzy to czytacie że krótkofalowiec „remontowiec” czyli taki co naprawia swoją i nie tylko swoją stację, to może być najgorszy menel , pijaczek boży , cham , prostak obrzępała jakiego świat nie widział ale JEDNĄ ważną rzecz to on MUSI – mieć rzetelne podstawy tego co robi bo inaczej zginie jak przysłowiowy pies sołtysa na jarmarku. Zawsze to pamiętałem i pamiętam do dzisiaj.

Dlatego że bardzo ważną rolę w moim krótkofalarskim życiu odgrywały i odgrywają książki. Moja mama bardzo doceniała wartość fachowej literatury. A była tylko prostą księgową po tak zwanej „małej maturze”. Swego czasu już po wysłuchaniu owego Ekranu z Bratkiem i pogadank SP5CKM do mego domu zapukał listonosz i przyniósł „powiastkę reklamową” Wydawnictw Komunikacji i Łączności . Ludzie! Czego tam nie było!!!? Tytuły które są dzisiaj białymi krukami m.in. Anteny SP6LB. Pokazałem mamie i podkreśliłem tytuły co bym chciał a było tego z dziesięć tytułów... Mamo! Weź mi z kieszonkowego co miesiąc za jeden tytuł i po temacie. Dogadamy się ? Synu! Jak zdasz do ósmej klasy to masz te książki i o kieszonkowe się nie martw! I dotrzymała słowa. Całe wakacje nic innego nie robiłem tylko zaczytywałem się w literaturze fachowej. Oczywiście przygotowywałem się na studia elektroniczne i podczas nauki w podstawówce „dorywałem się „ do coraz to nowych tytułów nie szczędząc kieszonkowego np. na „Lampy Elektronowe „ autorstwa Jana Henela (podręcznik akademicki). Innym razem podręcznik o antenach okrętowych KF i UKF. W szkole średniej po skończeniu pierwszej klasy w podobny sposób namówiłem ale tym razem ojca. Tata mój akurat był w mieście gdzie mieściła się moja szkoła , przy okazji naprawiając samochód w znajomym warsztacie. Już od dwóch miesięcy namawiałem go na kupno książek przy czym znajoma pani z księgarni odkładała mi „pod ladę” wybrane przeze mnie pozycje. Znalazłem tam pierwszy mój prawdziwy podręcznik akademicki „Technika Odbioru Radiowego” Rotkiewiczów i Zaleskiego. Znowu całe wakacje spędziłem na studiowaniu różnych wzorów, obliczeń i układów... Było co robić oj tak... bo wzory były jak to się dzisiaj mówi „kobylaste” Wtedy też poza opisanym wcześniej „wystawieniem agenta” pierwszy raz zetknąłem się z „polityką” przez duże P i omal bardzo drogo za to nie zapłaciłem. O ile owo wystawienie można było uznać za żart to... Pamiętacie radyjko DANA? Takie w zielonym kolorze , z kondensatorem DUCATI ? Otóż to radyjko miało UKF zrobiony bardzo starannie wbrew pozorom. Czułość głowicy była świetna i złapanie w środku lasu radiowej Trójki w dowolnym miejscu nie było niczym szczególnym. No ale jak wiadomo ciągnie wilka do lasu. Chciałem się przekonać co też tam słychać u Niemców. Jednak zamiast przestroić heterodynę i wejście pokręciłem „tym i owym”... o dwa obroty. Nastąpiło znajome „pssssyk” i usłyszałem język niemiecki i kawałek muzyki innej stacji. Ale bardzo cicho więc zacząłem szukać gałką i... Usłyszałem jakies radiotelefony! Również z daleka a jak się później okazało z Gorzowa. Zaznaczyłem na skali gdzie to było, potem szukałem dalej i znowu kolejne radiotelefony! Tym razem głośniej! Skąd mogłem wiedzieć że jakiś „genialny strateg” z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Łączności PRL Przydzielili pasmo radiofoniczne (wycinek 102 do 107 MHz) powszechnie uznane na świecie do odtwarzania wiadomości i muzyki Służbie Bezpieczeństwa!!!? Oj nasłuchiwałem się tego chyba z tydzień bo to był okres ferii świątecznych aż w końcu pokazałem ojcu co słyszę. Natychmiast kazał

przywrócić radio do pierwotnego stanu i nikomu kategorycznie o tym nie wspominać - „bo to są nasze tajne służby i ci panowie potrafią być bardzo niemili jak się wkracza na teren kontrwywiadu. Poza kilkoma pałami na tyłek, możesz nie dostać licencji o której marzysz...” To wystarczyło. Teraz mogę powiedzieć że „radio-kontrwywiad” Solidarności wcale nie musiał mieć specjalnego super sprzętu. Wystarczyły dane producenta odbiorników z DIORY który adoptował zachodnie głowice UKF do „naszych” zakresów. Wystarczyło przywrócić pierwotne ustawienia i cały zakres 88/108 stawał otworem! Owszem inne zakresy to inna bajka. Dotrzymałem tajemnicy. Pierwszy raz wspominałem o tym dopiero jak już miałem licencję i Lech Wałęsa rozwiązał ową służbę. Ale „za głośno” się tym nie chwaliłem. Po co to komu? Nawet wiem że taki odbiornik jak Julia 2 potrafił po dokonaniu pewnej „subtelnej” przeróbki i wciśnięciu naraz obu klawiszy UKF przestroić się w „magiczny sposób” na pasma policyjne. A normalnie odbierał zwykły UKF! Mistrzowska adaptacja nieznanego autora. Jedną heterodynę obniżył, drugą dodał do tej pierwszej aż wyszła kombinacja pozwalająca „złapać właściwą falę”. No i tak to się plecie do dziś. Mam już 60 lat, moja biblioteka liczy ok 100 – 150 tomów różnych autorów w czym mam chyba wszystkie podręczniki akademickie z działu Elektronika, przeczytane od dechy do dechy i zbudowane niektóre układy. Skądinąd pasjonująca lektura! Brakuje mi tylko jednego tomu autorstwa Wiktora Golde „Układy Elektroniczne”. Już chyba nie zdobędę tego. Ale mam poza tym chyba wszystko. Część nawet rozdałem bo miałem podwójne egzemplarze. Cała ta wiedza sprowadza się do tego że remontuję kolegom co starsze urządzenia KF. Moim ulubionym typem poza sprzętem Drake’a jest FT 101 ZD. Wbrew pozorom bardzo porządne radio. Obecnie używam anteny Delta 3x 56 metrów. Taka antena „wymiała kąty” aż za dobrze. Nawiązanie latem po 22 UTC łączności na 3,5 MHz na SSB z dystansem 1000 km za Moskwę nie jest żadnym wyczynem. Ale to bywa dość nudne. Inną moją namiętnością jest dobry sygnał stereo FM. Nigdy nie miałem porządnego sprzętu na to pasmo. Ale teraz ludzie wyrzucają różne Radmory, Toski i Zodiaki na złom więc kompletuję sobie zestawy. Mam wrażenie że świat się wali. Pamiętam jak zacząłem pracować to zarabiałem pięć tysięcy na stare pieniądze. W tym czasie Radmor 5102 kosztował 35 tysięcy! Samo radio, a gdzie kolumny??! Podobnie wieża Faust. A ja chciałem zawsze mieć coś takiego. Okazało się że los po czasie pozwolił mi na posiadanie kilku egzemplarzy i na dodatek dał dostęp do elementów wysokiej klasy którymi mogę poprawić parametry!!! Super sprawa dla krótkofalowca! Inna rzecz to powszechne w pewnym okresie przestrajanie UKF na górny zakres. Na początku nie wiedziałem co i jak i bałem się ruszyć głowicy ale pewnego dnia wziąłem jednego Tarabana i po spędzeniu pół dnia i „łapaniu zakresu” doszedłem do takiej wprawy że później robiłem tego po kilka dziennie. Najpierw usiłowałem podpytać jednego czy drugiego kolegę „po fachu” jak on to zrobił ale zawsze udzielali wymijającej odpowiedzi albo np. jak jeden z nich wołali sobie pieniądze. Oczywiście nigdy nie płaciłem a jeden „bezczelny łobuz” zaśpiewał sobie Jonhy Walkera! Ożeż ty! Wiec usiadłem i następna była DANA z kondensatorem powietrznym, potem... MARIA R801 itd. itp. Po przestrojeniu kilku pierwszych sztuk to ja kupiłem za zarobione pieniądze Johny Walkera i raczyliśmy się z żoną drinkami wieczorami. Od pewnego czasu zawsze chciałem mieć własną stację radiofoniczną, taką z muzyką z całego świata. Ale od „zawsze” moim głębokim marzeniem jest opracowanie głowicy UKF dla pasma radiofonicznego o takich parametrach aby Polonia ze wschodu mogła odbierać polskie stacje z odległości ok. 150 km. To się da zrobić! Swego czasu w OR Maria R 801 robiłem takie eksperymenty gdzie w mieszaczu głowicy zamiast „becaka” zastosowałem BFR 96S. Odbierałem lokalną stację „Radio ABC” ze Szczecina na „patyczku” czyli prostej antenie jaka była w tym odbiorniku! I to jeszcze na „starym” UKF! Pomijam że to ode mnie 120 km i mieszkam na trzecim pięttrze skąd mam widoczność bardzo daleko. Anteny z Kołowa są w zasadzie na końcu mojego horyzontu radiowego. To wbrew pozorom wcale niemałe wyzwanie. Obecnie da się to zrobić bo powszechnie są dostępne MOS FET y dwubramkowe i inne tego typu elementy. Potrafią być opisane nawet anteny o kierunkowym zysku 9 dB. Na indyjskiej stronie „Hamradioindia” znalazłem na przykład przeliczonego Moxona. Tylko brać i stosować. Pierwszą głowicę na MOS FET ach do Radmora 3011 na pasmo 2 metry zrobił dla mnie Czesław SP8LNI (wieczny pokój) Jako że pochodzę jedną nogą z Bieszczad i tam się urodziłem przy okazji odwiedzin rodziny „po antenach” zajrzałem do krótkofalowca i się zaprzyjaźniliśmy na długie lata.

Podobnie jak przy jakiejś okazji poznałem nestora polskiego krótkofalarstwa SP5AR Ryszarda z Warszawy. Z tym wspaniałym kolegą wiele przegadaliśmy via eter a potem „na telefonie” ponieważ z racji przeprowadzki nie mógł mieć anteny. No i teraz kiedy siedzę i piszę te wspomnienia zastanawiam się jak i kiedy to zleciało?! Mam 60 lat i jeszcze wszystkiego nie zrobiłem! Andrzej SP3CUT zawsze się śmieje że trzeba napisać podanie do Pana Boga o drugie sto lat życia. Ale wiem że to nic nie da. Czasami jak patrzę na powszechną bylejakość, zalew tandety i arogancji to stwierdzam że jestem już zmęczony. Ci którzy tak nas emablują tymi sprawami, typu 5G , pseudo apostołatem maryjnym na zasadzie „ miłuj bliźniego swego aż spadnie koszula z niego”(pełno tego w eterze) i innymi „super sprawami” mają źle poukładane priorytety. Jako krótkofalowiec wiem to po latach, są sprawy ważne i ważniejsze. A więc najpierw rodzina , na pierwszym miejscu, potem praca żeby rodzina miała zapewniony byt i miała gdzie mieszkać. Potem dopiero hobby , i inne „zabawy” ale zawsze z baczeniem na te pierwsze wartości czyli rodzina i dom. Znałem jednego krótkofalowca co zostawił rozpoczętą budowę , żonę młodą z dzieckiem i sobie pojechał na dwa lata jako radiooficer na Antarktydę. Po powrocie nie miał ani domu ani rodziny. Myślicie że to skrajny przypadek naszego hobby? Jesteście w błędzie, jest ich więcej. Na przykład hobby nie idzie w parze z gorzałą a niektórzy się o tym boleśnie przekonali. A ja widziałem w swoim życiu już tyle że mam dość. Nie chcę żadnych „wypasionych” urządzeń, hektarów anten , czy wpisów do księgi rekordów Guinnessa. Chcę spokojnie żyć , mieć przy sobie kochane osoby, jakieś radio do pogadania , coś zbudowanego przez siebie (od czasu do czasu) czyli jak to się mówi popularnie chcę już być tylko szczęśliwy. Zostało mi do przepracowania 60 miesięcy i mam nadzieje dociągnąć i wreszcie zająć się tym co lubię. Czego życzyć każdemu. Do spotkania w eterze!!!

Władek Grabowiecki SP3SUZ